

Paweł Kaczyński

"O staropolskich dziennikach podróży", Hanna Dziechcińska, Warszawa 1991 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 83/4, 235-239

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

bardziej niż na opis (dominujący w pierwszej). Jednej grozi niebezpieczeństwo podręcznikowej kostytucyjności, drugiej — jednostronność. Obie mają swoje atuty i zapewne ideałem byłaby charakterystyka wyczerpująca i eksponująca zarazem w sposób wyrazisty indywidualne rysy postaci z całym bogactwem ich kulturowych sensów i odniesień filozoficznych. Innymi słowy — chodzi o proporcje między podawaniem wiadomości a próbą interpretacji. To wszystko każe oczywiście myśleć o tym, jak pisać o literaturze. Recenzowany tom jest zdecydowanie niejednorodny pod względem metodycznym. Można się zastanawiać: dobrze to czy źle. Schemat „życie i twórczość” można wypełnić bardzo różnie, można mówić językiem od tradycyjnej filologii do hermeneutyki, można oscylować między konwencją rozdziału z podręcznika a poetyką eseju. Wydaje się jednak, że korzystne byłoby wypracowanie wyraźnej koncepcji sylwetki jako typu opracowania naukowego. Chyba że zamiarem czuwających nad całością było przedstawienie nie tylko wielorakich zjawisk literackich, ale i różnorodności ujęć krytycznych. Lecz obcując z książką odnosi się wrażenie, że owa różnorodność jest raczej efektem przypadku i niedoceny problemów teoretycznoliterackich. Jeśli omawiana publikacja ma charakter popularyzatorski, właściwe byłoby chyba odchylenie od formuły podręcznikowej, a w każdym razie — wizja całości winna być jasna i sprecyzowana. Widziałabym tu właśnie większą rolę redaktora naukowego.

Pomimo jednak tych niedociągnięć otrzymaliśmy książkę cenną, ogromnie przybliżającą staropolski świat literacki i — choć nie zawsze — przywracającą życie minionej formacji kulturowej oraz otwierającą na jej wciąż dla humanistyki istotne treści.

Ze względu na bogactwo niesionych przez książkę treści chciałabym się upomnieć o jedną jeszcze rzecz — indeks osób. Mógłby się on znaleźć w planowanym tomie 3. Ułatwiłby pełne wykorzystanie zawartego w publikacji materiału i uzmysłowiłby w syntetycznej formie, jak wiele się działo w naszej przeszłości kulturalnej i jak wiele można i trzeba o niej mówić.

Małgorzata Elżanowska

Hanna Dziechcińska, *O STAROPOLSKICH DZIENNIKACH PODRÓŻY*. Warszawa 1991. Instytut Badań Literackich PAN, ss. 124.

Najnowsza książka Hanny Dziechcińskiej sytuuje się w obszarze jej dotychczasowych zainteresowań, stanowiąc ich kontynuację i rozwinięcie. Kontynuację, autorka bowiem porusza zagadnienia staropolskiej prozy (ściślej: jednego z jej gatunków), a czyniąc to uwzględnia bardzo obszernie tło społeczno-kulturowe. Rozwinięcie, ponieważ już wcześniej badaczka wycinkowo zajęła się problematyką staropolskich itinerariów w aspekcie ich rękopiśmiennego funkcjonowania (w artykule „*Podróż*” w *druku i rękopisie*, zamieszczonym w tomie zbiorowym pod jej redakcją: *Staropolska kultura rękopisu* <Warszawa 1990>).

Staropolskie podróżopisarstwo jest dziedziną, o której sporo powiedziano. Wielu autorów podejmowało rozmaite aspekty tej twórczości, wciąż jednak daleko do wyczerpania tematu. Nikt też, jak dotąd, nie pokusił się o próbę kompleksowego ujęcia zagadnień związanych z sarmackimi podróżami, w całej ich różnorodności. Być może właśnie owa różnorodność i związane z nią ryzyko chaosu metodologicznego odstręcza od podejmowania takich prób. Nadal bowiem nie dysponujemy metodą badań pamiętników, która uwzględniałaby ich gatunkową swoistość i pozwalała formułować wnioski o wszystkich aspektach tego złożonego tworu piśmiennictwa. Posługujemy się więc instrumentami literaturoznawstwa, psychologii, socjologii, historiografii i w każdym przypadku udaje się zanalizować tylko niektóre strony problemu.

Praca Hanny Dziechcińskiej także nie ma ambicji wyczerpania tematu, lecz podejmuje pewne jego aspekty dotąd nie dostrzeżone lub niedostatecznie zbadane. Autorkę interesują przede wszystkim ponadindywidualne czynniki determinujące podróż i jej opis, społeczno-kulturowe funkcjonowanie zjawiska podróży i tekstów z nią związanych. Takiemu ujęciu zaś towarzyszy perspektywa komparatystyczna, pozwalająca ujrzeć staropolskie peregrynacje w kontekście podobnych zjawisk w Europie.

Rozdział I książki poświęcony jest miejscu podróży w świadomości społecznej w XVI—XVII, otwiera ów specyficzny i nowy klimat psychospołeczny w Europie, który stymulował aktywność podróżniczą na skalę wcześniej nie spotykaną. Wiązało się to z ogólnym głodem poznania, jaki zapanował u progu renesansu. Pierwszym z przywołanych przez Dziechcińską świadectw tego swoistego klimatu są dzieła uzasadniające teoretycznie potrzebę podróżowania i wskazujące na potrzeby żen płynące. Były to zarówno przedmowy do wydawanych drukiem opisów peregrynacji

(w Polsce raczej nie występujące ze względu na rękopisemną egzystencję diariuszy), jak i samodzielne traktaty filozoficzne (np. znana *Institutio peregrinationum* Piotra Mieszkowskiego). Teoretyczne refleksje na temat podróży, wspierane oczywiście autorytetem starożytnych, sprawiły, że peregrynacja stawała się w świadomości społecznej czymś więcej niż tylko czynnością wynikającą z życiowych potrzeb, jawiła się „jako spełnienie wartości wyższych, godnych prawdziwego uznania” (s. 12). Na zachodzie Europy wiązało się to oczywiście z propagandą wypraw eksploatacyjnych, ale i w Polsce pochwała podróżowania występuje przez cały wiek XVI i pierwszą połowę XVII. W dziełach poświęconych temu zagadnieniu dominował utylitaryzm, wskazywano na podróż jako ważny element edukacji, którą należy wykorzystać *pro publico bono*. Wyrazem takiego praktyczno-dydaktycznego podejścia Sarmatów do peregrynacji były pisemne instrukcje dla wysyłanych za granicę dzieci czy podopiecznych, zawierające, oprócz teoretycznego wykładu o korzyściach płynących z podróży, wiele rad, nakazów i zakazów, dotyczących zachowania w drodze. Najciekawszym chyba przykładem takiego zapisu jest instrukcja Jakuba Sobieskiego dla synów: Marka i Jana.

Wszystkim podróżom ówczesnym towarzyszył wyrażany wprost (np. w instrukcjach) lub tylko tkwiący w świadomości nakaz opisywania. W Polsce, jak twierdzi Dziechcińska, potrzeba notowania peregrynacji miała te same korzenie, co zwyczaj uwieczniania wszelkich ważnych wydarzeń, realizujący się w prowadzeniu sylw. W ten sposób więc podróż funkcjonuje w świadomości społecznej „nie tylko jako konkretna czynność czy wykonanie powierzonego zadania, nie tylko jako wartość kulturowo-społeczna, lecz także jako tekst językowy” (s. 19), a tym samym poddaje się kryteriom oceny właściwym dla twórców piśmiennictwa. Nic dziwnego zatem, że takich ocen dokonywano i, mimo uznania dla zasług podróżników jako odkrywców nieznanego, nie zawsze były to oceny pozytywne. Specjaliści (historycy, doświadczeni podróżnicy), domagali się autentyzmu i spełnienia — przez opis — zadań praktycznych: wytyczenia nowych szlaków, udzielenia rad i ostrzeżeń przyszłym wędrowcom. Publiczność natomiast wołała, by peregrynackie notaty epatowały czytelnika niezwykłością tak, jak popularne wówczas romanse. To drugie stanowisko w końcu zwyciężyło, uznano bowiem, że nie ma sensu podróż, po powrocie z której nie można opowiedzieć niczego nadzwyczajnego — lepiej wtedy w ogóle nie wyjeżdżać. Wspólną więc cechą zachodnioeuropejskich i polskich (zwłaszcza barokowych) opisów wędrówek jest szczególna predylekcja do odnotowywania najróżniejszych dziwów. Tym samym stają się owe opisy świadectwem upodobań estetycznych epoki: w dziedzinie malarstwa np. fascynują Sarmatów efekty iluzjonistyczne, przedstawienia brzydoty, cierpień, niepokoju.

Czynnikiem determinującym, według Dziechcińskiej, kształt opisu podróży był dokonujący się nieustannie w drodze kontakt z „Innym”. Autorka wyróżnia trzy zasadnicze elementy „Innego”: przyrodę, miasto i ludzi. Okazuje się, że sposobem opisywania, a tym samym osławiania inności stało się szukanie punktów odniesienia wśród rzeczy i wartości znanych. O ile jednak łatwo było porównać cedr do modrzewia, a Gandawę zestawić z widzianym wcześniej Paryżem, o tyle opis „innych” ludzi sprawiał większe problemy. Dotyczyło to zwłaszcza podróży egzotycznych — w ich opisach rodziły się zarówno wzajemnie przeciwstawne stereotypy (misji cywilizacyjnej Europejczyków, ale i „dobrego dzikusa”), będące wyrazem trudności zmierzenia się z nieznanym, jak i zaczątki nowoczesnej etnografii. Kwestia ta rzadko pojawia się jednak w staropolskich itinerariach, których autorzy podróżowali głównie po Europie — tutaj różnice nie były tak wielkie.

W zakończeniu pierwszego rozdziału swej pracy autorka zwraca uwagę na szczególne znaczenie, jakie w omawianej epoce przypisywano wizualnej percepcji świata. Ta potrzeba „ujrzenia na własne oczy” była, według Dziechcińskiej, głównym czynnikiem kształtującym typ podróżnika, jaki się wówczas narodził i trwał, także wśród Sarmatów.

Rozdział II poświęcony jest w całości zagadnieniu, które najlepiej uwidacznia miejsca wspólne w polskich i zachodnioeuropejskich opisach podróży — są to obrazy miast. Już sama konwencja semantyczna jest tożsama w obu zespołach piśmienniczych. O „miejskości” danej przestrzeni decydują przede wszystkim budowle: mury, fortyfikacje, świątynie, pałace. Kryterium to, obowiązujące od średniowiecza, z czasem poczyna się uzupełniać spostrzeżeniami dotyczącymi ekonomicznej strony miejskiego bytowania, i w tym również staropolskie opisy są zbieżne z zachodnimi.

Mówiąc o pojmowaniu miasta w kategoriach przede wszystkim architektonicznych autorka podkreśla (cytuując obficie) szczególne zainteresowanie Sarmatów tą problematyką, wręcz fachowość ich spostrzeżeń. Motywuje to ciekawie urbanistycznym „obyciem” naszych podróżników, które wynikało ze wzmoczonego na ziemiach polskich w XVI w. ruchu budowlanego. Wiązało się to i z praktyczną orientacją w zagadnieniach architektury, i ze znajomością licznie podówczas wydawanych podręczników z tej dziedziny. Podobnie — wiedza o zasadach fortyfikacji staje się w tym ujęciu zrozumiała, jeśli zważymy zabiegi wokół wzmocnienia obronności wobec niebez-

pieczeństwa tureckiego. W opisie przestrzeni miejskiej niebagatelną rolę odgrywały też notowane skrupulatnie miary, których znajomość, według cytowanego przez Dziechcińską Witolda Kuli, stanowiła w tamtych czasach jedno z kryteriów cywilizacji (s. 50). Warto zauważyć, że szczególnie wymiary monumentalne interesowały podróżników, co świadczy o gustach estetycznych epoki.

Sposób opisywania przestrzeni, zwłaszcza miejskiej, nie był motywowany wyłącznie (a nawet nie przede wszystkim) indywidualną wrażliwością wędrowca. Wzorców dostarczała np. szkolna edukacja retoryczna. Istniały wypracowane, o antycznym rodowodzie, reguły deskrypcji miejsc takich, jak miasta, domy, świątynie. Wyobrażenia miasta, także – co szczególnie istotne – miasta idealnego, pojawiają się w ówczesnej ikonografii. Literatura przynosiła zarówno wizje ideału (apokaliptyczny obraz Jerozolimy czy Miasto Słońca Campanelli), jak i obfity nurt pochwał miast realnych. Wszystko to, pisze Dziechcińska, tworzyło swoisty kult miasta, ale i kształtowało stereotyp jego opisu. Dopiero uwzględnienie tych czynników, konkluduje autorka, pozwala odtworzyć i zrozumieć świadomość urbanistyczną tamtej epoki. Istotnym jej wyznacznikiem były także wydawane drukiem przewodniki. Polskie dotyczyły wyłącznie Włoch, co na tle europejskim nie było żadnym ewenementem. Od średniowiecza bowiem szczególnym uznaniem cieszyły się miasta słynące relikwiami, Italia więc, a przede wszystkim Rzym, stanowiły główny cel wypraw o charakterze pątniczym. Kościoły i umieszczone w nich relikwie to bardzo częsty obiekt zainteresowań naszych podróżników.

Niektórzy z nich znajdowali w miastach i inne godne uwagi rzeczy (np. teatr). Znowu jednak wspólną cechą peregrynackich notat jest zupełny niemal brak informacji o życiu codziennym podróżnego w mieście. „A zatem i ten drobny fakt wydaje się świadczyć, że na karty diariusza należało wciągnąć pewien tylko zespół informacji, »ważny« w ówczesnym odczuciu, że świat oglądany podlegał autorskiej selekcji i określonym rygorom opisu” (s. 63). Niebagatelny czynnikiem tej selekcji – oprócz wszystkich wcześniej wymienionych – była także, według Dziechcińskiej, wyznawana przez podróżnika hierarchia wartości: np. arianin (Hieronim Moskorzowski) dostrzega i opisuje więcej lub inaczej niż katolicy, choć jako szlachcic i człowiek baroku w wielu spostrzeżeniach i uwagach nie różni się od innych sarmackich wędrowców.

Ostatni rozdział książki poświęcony jest systematycznej charakterystyce porównawczej polskich i zachodnioeuropejskich relacji z podróży. Na Zachodzie w XVI i XVII w. wydano ogromną ich liczbę. Pisarstwo to funkcjonowało m.in. na tej samej zasadzie co modne wówczas romanse przygodowe. Zauważono nawet zmianę upodobań czytelników, którzy woleli otrzymywać niezwykłości ze stemplem autentyku niż fikcję romansopisarzy. Opisy podróży zaspokajały jednak także bardziej wyrafinowane intelektualnie gusty. Przykładem mogą być relacje z wypraw naukowych, zwłaszcza podejmowanych dla ujrzania starożytnych pamiątek. W takich podróżach uczonych rodzi się – jak zauważa cytowany przez Dziechcińską Antoni Mączak – charakterystyczna później dla Oświecenia „Rzeczpospolita nauk” (s. 71). Z tym oczywiście wiązało się kolekcjonerstwo, zbieranie okazów, także przez polskich podróżnych, by wymienić tylko Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła i jego historię z mumią, o której wspomina Dziechcińska.

Zachodni autorzy przedstawiają zazwyczaj czytelnikom w obszernych przedmowach motywy, jakie kazały im podjąć podróż. Wobec ścisłego określenia inspiracji zrozumiała staje się też, według autorki, chęć szybkiego poinformowania publiczności o efektach przedsięwzięcia. Taka sytuacja zaś wpływa na kształt przekazu, założony czytelnik otrzymuje w nim swoje miejsce. Pierwszym tego objawem jest właśnie wprowadzenie przedmowy autora lub wydawcy. Z kolei autor dokonuje selekcji materiału, sprzedając czytelnika, że nie będzie zajmował jego uwagi sprawami nieinteresującymi, zwykłymi, powszednimi. Także rady udzielane czytelnikom, którzy chcieliby pójść w ślady podróżnika, zajmują ważne miejsce w kształtowaniu modelu przekazu mającego za podstawę kontakt autora z przewidywanym odbiorcą. Zasadniczo, jak zauważa Dziechcińska, jest to model komunikacji oralnej: „opowieść o cudach świata nie może być anonimowa, jeśli ma stać się wiarygodna. Stąd też pozostaje w tych przekazach osoba »dostrzegalna«, zdolna ponieść odpowiedzialność: narrator. Można dać wiarę jego relacji, gdyż on sam odpowiada za swe twierdzenia i opiera je na swym własnym doświadczeniu [...]” (s. 75; autorka referuje tu poglądy Marie-Christine Gomez-Geraud). Oralność przekazu jawi się w formie bezpośrednich zwrotów do czytelnika, co prowadzi niekiedy do utożsamienia czasu narracji z czasem czytania (wprowadzanie form czasu teraźniejszego). Określenie adresata powoduje także uporządkowanie przedstawianego materiału, rezygnację z porządku chronologicznego na rzecz problematyzacji. Nawet relacje zachowujące układ diariusza pomijają dni, w których „nic się nie dzieje”. Ważnym wreszcie dopełnieniem takiego nastawionego na czytelnika opisu był bogaty częstokroć materiał ilustracyjny i kartograficzny.

Zupełnie inaczej pod tym względem przedstawia się sytuacja polskich relacji z podróży. Sarmackie diariusze wiodły, jak to określa autorka, „podwójny żywot”: godne druku stawały się tylko wtedy, gdy przybierały kształt listów (przypadek Radziwiłła „Sierotki”), mowy wiązanej (np. Strykowski) lub przewodnika (Wargocki), słowem — dzieła literackiego, według ówczesnej świadomości. Jeśli pozostawały diariuszowymi notami, czekał je los manuskryptu. Dziechcińska motywuje taki stan rzeczy prywatnością owych zapisów, przekonaniem często na kartach dzienników wyrażanym, że są one wyłącznie sprawą „domową”. Po co w takim razie w ogóle opisywać drogę? I na to pytanie udziela autorka słusznej, jak się zdaje, odpowiedzi: oto zapis powstaje nie dla poinformowania innych (obcych) o czymkolwiek, lecz z „potrzeby pamięci”, tak silnie manifestującej się w prowadzeniu sylw, a charakterystycznej zwłaszcza dla ludzi baroku, z ich obsesyjną wręcz świadomością przemijania. Stąd brak typowej dla relacji zachodnich troski o odbiorcę, stąd diariuszowy porządek z częstym notowaniem nawet dni, w których nic interesującego się nie działo — czytelnikami mieli być przecież najbliżsi, potomni, a dla tych monotonia zapisu nie decydowała o wartości dzieła, nawet suche notatki tchnęły życiem bliskiego człowieka.

Dodatkowym czynnikiem wspierającym przekonanie o Nieliterackości diariusza mógł być też brak takiego gatunku w poetykach normatywnych, które stanowiły ważny element świadomości literackiej epoki. Trzeba jednak widzieć ten problem w szerszym kontekście tego, co autorka nazywa kulturą rękopisu, panującą w XVII-wiecznej Polsce. Wiele bowiem dzieł czysto literackich wiodło wówczas również żywot rękopiśmienny. Powołując się na zdanie Wiktora Weintrauba i Janusza Tazbira, Dziechcińska wyjaśnia ten fenomen upadkiem miast (także jako ośrodków życia literackiego) oraz „deglomeracją i prowincjonalizacją kultury szlacheckiej” (s. 87).

Mimo wszystkich różnic w sytuacji opisów podróży w Polsce i na Zachodzie Dziechcińska dostrzega i tutaj pewne podobieństwo. Jest nim negowanie literackości piśmiennictwa podróżniczego przez poetyki normatywne. Tyle tylko, że np. we Francji nie oznaczało to zaniechania druku, a opowieści o wędrowkach rywalizowały z romansami przygodowymi, które również nie mieściły się w oficjalnej normie. W Polsce zaś literatura tego rodzaju, podobnie jak diariusze peregrynackie, funkcjonowała głównie w rękopisie. Decydującą rolę więc i w tym przypadku odgrywał omówiony wyżej szerszy kontekst kulturowy.

Analizując staropolskie dzienniki z punktu widzenia rygorów, które wpływały na ostateczny kształt opisu, Dziechcińska zauważa, że oprócz wcześniej omawianych reguł i stereotypów także charakter samej podróży i zadania, jakie podczas niej wykonywał autor, decydowały o formie dzieła. Znakomitym potwierdzeniem tej tezy są cytowane w książce dwa dzienniki Jakuba Sobieskiego. Różnią się między sobą zasadniczo: relacja z prywatnej, kilkuletniej wędrowki po Europie (w której to relacji ujawnia się zarówno indywidualność piszącego, jak i schematy tego typu „turystycznych” wypraw) i opis podróży w orszaku Władysława IV do wód (sformalizowana relacja o czynnościach władcy). Na tym przykładzie widać doskonale, że osobowość piszącego była czynnikiem drugorzędym wobec tkwiących w świadomości norm, które rozstrzygały o kształcie zapisu.

Innym rodzajem ponadindywidualnych odmienności w relacjach podróżniczych są różnice wynikające z czasu powstania diariusza. Dziechcińska podaje jako przykład ewolucję stosunku do dzieł sztuki: „od obojętności na dzieła malarstwa i architektury, poprzez podziw dla poniesionego nań kosztu i okazałych wymiarów, aż do ujawnienia się w pewnych przypadkach, w drugiej połowie XVII wieku — gustów estetycznych znamienych dla czasów baroku” (s. 99). W ogólnym rachunku jednak Sarmaci mniej miejsca poświęcają tym zagadnieniom niż podróżni zachodnio-europejscy, natomiast biją ich na głowę w drugim wyróżnionym przez Dziechcińską obszarze szczególnych wzruszeń — w stosunku do relikwii. Te bowiem zajmują znacznie więcej miejsca w staropolskich opisach peregrynacji niż w relacjach zachodnich.

Na zakończenie autorka zauważa, że wobec niewielkiego tylko poczucia odmienności, „inności” ludzi spotykanych na trasach europejskich wędrowek świat sarmackich podróży jest głównie „światem rzeczy” (s. 103). Dobierane są one często według wcześniejszych informacji i jest to jeszcze jedna przyczyna zbieżności w opisach.

Książka Hanny Dziechcińskiej jest próbą (udaną, jak się zdaje) konsekwentnego potraktowania dzienników podróży jako zjawiska z zakresu nie tyle literatury, co mentalności społecznej. Przyjęcie tej perspektywy i płynących stąd wniosków umożliwia odtworzenie rozlicznych uwikłań kulturowych, w jakich tkwią itineraria, i analizę czynników, które determinowały kształt zapisu. Spod nich dopiero wydobyć można to, co własne i niepowtarzalne w poszczególnych dziełach. Takie spostrzeżenia nie są oczywiście niczym nowym, zawsze uświadamiano sobie wspólnotę kulturową ludzi tej samej epoki, zasługą Dziechcińskiej jest jednak postawienie tej problematyki

na pierwszym planie i wszechstronne jej ujęcie. Dzięki temu otrzymaliśmy tak cenne ustalenia, jak np. odtworzenie „świadomości urbanistycznej” podróżników (w rozdziale II), bez czego nie można właściwie interpretować opisów miast. Dzięki tej perspektywie również stało się możliwe przekonujące wyjaśnienie podstawowych różnic między tekstami polskimi a zachodnioeuropejskimi (zwłaszcza fenomenowi rękopiśmiennego funkcjonowania naszych diariuszy). W tym miejscu wspomnieć należy o towarzyszącym wszystkim rozważaniom ujęciu komparatystycznym. Dopelnia ono znakomicie przyjętą formułę analizy i przyczynia się w rezultacie do stwierdzenia, mimo wszelkich obserwowanych różnic, swoistej jedności kulturowej europejskiego podróżopisarstwa XVI–XVII wieku.

Książka ma niestety także swoje minusy, o których w imię rzetelności oceny należy wspomnieć. Najpoważniejszym są chyba pewne chropowatości i zawikłania stylistyczne. Takie np. zdanie czytane we wstępie: „staropolskie podróżopisarstwo staram się tutaj ukazać w nieco odmiennej optyce. Interesuje mnie ono bowiem przede wszystkim jako swoista pochodna, a zarazem składnik pewnych zjawisk czy procesów społeczno-kulturowych o charakterze generalnym, nie tylko znamienych dla sytuacji staropolskiej, lecz mających zasięg szerszy, ogólnoeuropejski” (s. 5–6) — nie zachęca do dalszej lektury, a dopiero w jej trakcie można zrozumieć, o co chodziło autorce. Specjaliści są przyzwyczajeni do zdań o wysokim stopniu ogólności, ale akurat ta książka, ze względu na swą tematykę mogłaby mieć znacznie szerszy odbiór, dlatego więc tę szansę niweczył niepotrzebnie zawitym stylem? Skoro już o odbiorze czytelnikiem mowa, to trzeba wspomnieć o jeszcze jednym problemie, tym razem dotyczącym wydawcy. Jest nim Instytut Badań Literackich, skład zaś, druk i oprawę powierzone znanemu wydawnictwu „Verba”. Nikt jednak nie zatroszczył się o sprawną dystrybucję książki, co znakomicie utrudniło dostęp do niej, tym razem już nawet i specjalistom.

Wreszcie kilka uwag o usterkach drobniejszych, ale denerwujących i przeszkadzających w lekturze. Razi nadużywanie przez autorkę cudzysłowu (np. na s. 11 i 12 pojawia się aż 9-krotnie, z czego co najmniej w 4 wypadkach niepotrzebnie), niewłaściwe jest chyba także stosowanie w tekście autorskim, przejętej zapewne od pamiętnikarza, formy: Wittemberg, zamiast powszechnej dziś: Wittenberga (s. 48). W indeksie nazwisk Krzysztof Zawisza został przechrzczony na Kazimierza. Na s. 50 chodzi zdaje się o „percypowanie”, a nie „partycypowanie” miast. Błędy druku wypełniłyby pokazną erratę, której nie ma.

Wymienione mankamenty nie umniejszają, rzecz jasna, wartości książki, lecz właśnie kontrast, jaki tworzą z jej merytoryczną świetnością, sprawia, że tak bardzo rzucają się w oczy i zajęły tyle miejsca w recenzji, której konkluzją ostateczną jest przecież usilne polecenie pracy Hanny Dziechcińskiej uwadze czytelników (nie tylko z kręgu badaczy literatury).

Paweł Kaczyński

Aleksander Nawarecki, CZARNY KARNAWAŁ. „UWAGI ŚMIERCI NIECHYBNEJ” KSIĘDZA BAKI — POETYKA TEKSTU I PARADOKSY RECEPCJI. Wrocław—Warszawa—Kraków 1991. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 380. „Rozprawy Literackie”. [T.] 67. Komitet redakcyjny: Michał Głowiński (przewodniczący), Stanisław Jaworski, Przemysława Matuszewska, Marek Gumkowski (sekretarz), Aleksandra Okopień-Sławińska, Edward Pieścikowski, Jadwiga Rytel, Alina Witkowska. Polska Akademia Nauk. Komitet Nauk o Literaturze Polskiej.

Bezkompromisowy ksiądz Baka drogę na Parnas przebył nie od razu. Do niedawna jeszcze można byłoby wątpić, czy w ogóle tak nobilitująca opinia na jego temat jest trafna, czy zasadnie wywyższa twórczość, która — wydawałoby się — ma bardziej ostatnie miejsce w historii literatury polskiej. Wątpliwości takich nie uzasadnia jednak aktualny stan badań, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę nowe tendencje studiów o Bace, przynoszących wspaniałe wyniki. Antoni Czyż pisał: „Wszakże coś się dzieje. Staje się bowiem Baka fenomenem właśnie tu i teraz, jakby nadeszła oto chwila upragniona. Chwila dojrzałości kultury polskiej, zdolnej przyswoić sobie urok i jad *Uwag śmierci niechybnej*. I zdolnej w ogóle tekst ów pojmwować”¹. Zdania te, pisane z dużą przenikliwością i wyczuciem chwili, odnoszą się do czasu teraźniejszego. Książka Aleksandra Nawareckiego, pierwsza współczesna publikacja poświęcona w całości *Uwagom* (i poecie), jest takiej dojrzałości przykładem, a zarazem przejawem dążności do coraz lepszego rozumienia tekstu.

¹ A. Czyż, *Józef Baka — poeta jezuicki*. „Przegląd Powszechny” 1984, nr 1.